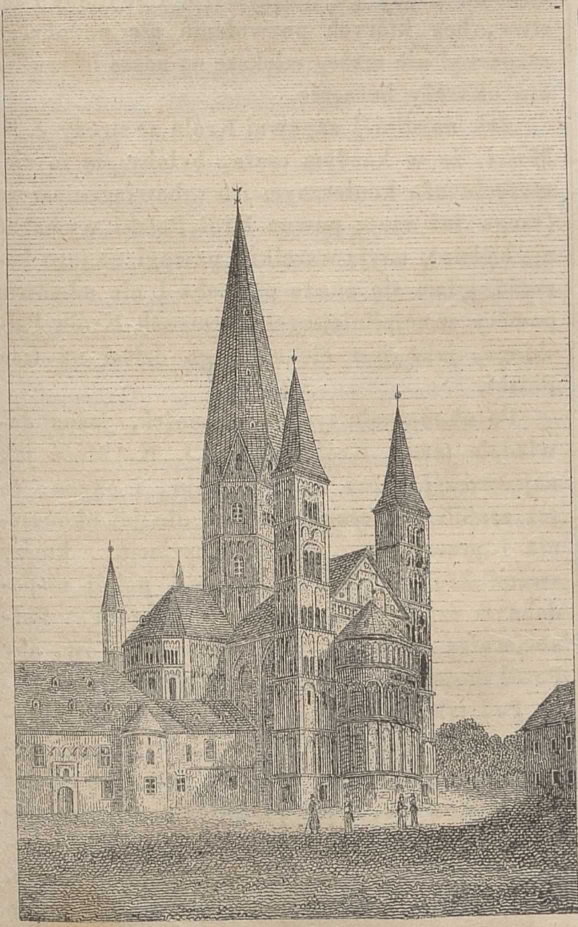
Nr. 34. Rok 14.

PRZYJACIEL LUDU.

Leszno, dnia 21. Sierpnia 1847.



Tum w Bonnie.

Kilka rycin z okolic Nadreńskich.

Bawiąc roku przeszłego w Westfalii, nie mogłem się wstrzymać od tego, abym nie zwiedził Renu, rzeki, która przez swe okolice wszystkich podróżnych czaruje. Kiedym przybył do Kolonii, już sam tum zajął mnie tak dalece, iż podróż była wynagrodzona, a cóż dopiero, gdym się puścił rzeką i widział się co chwilę otoczonym najpiękniejszemi krajobrazami? Trudno, a nawet nie podobno opisać całkowite wrażenie. Zdumiewa się człowiek nad pięknością i wspaniałością natury, a razem wpada w różne marzenia nad przeszłością, spoglądając na szczątki zamków średniowiecznych, które się dotąd nad Renem w największéj ilości znajdują. Kiedyś huczały w nich biesiady, kopije i miecze się łamały; dziś wszystko zniknęło bez śladu, cisza panuje, a proste głazy pozostałych ruin smutnym są świadkiem dawnéj świetności i wielkości; są one dowodem, że tam mieszkać musieli mężowie z hartem duszy, kiedy obierali siedliska na wysokości gór, nad urwiskiem skał. Tam to wśród wielu pamiątek widzisz na wyspie o kilka mil od Moguncyi myszą wieżę, podobną do naszéj na Gople, z podaniem, z tą jednak różnicą, że tam nie król lecz biskup stał się pastwą myszy. Tę to podróż odprawić możesz w krótkim czasie w najprzyjemniejszy sposób. Nie masz jazdy nad podróż parowym statkiem! Wszędzie czujesz się skrę-

powanym, czy jedziesz powozem, czy koleją żelazną; na statku tego nie znasz; tam chodzisz, siedzisz, leżysz, jész i pijesz, kiedy ci się podoba; tam jesteś pod gołém niebem, kiedy ci w piersiach duszno i pragniesz spojrzeć na naturę; tam siedzisz w pięknym pokoju, kiedy cię słota z pokładu spędzi. A jakie towarzystwo! Ludzie z różnych krańców świata, z różnémi obyczajami, z różnémi ubiorami. To wszystko uprzyjemnia podróż i miłą zostawia pamiątkę na późne czasy. Smutno tylko, że to w obcym kraju, a i my moglibyśmy mieć co podobnego; nasza Wisła nie ustępuje może pięknością Renowi. Z tych to okolic zebrałem kilka obrazków, które w tym numerze i następnych znajdzie czytelnik.

Pamiętnik,

posłany z depeszą J. E. Kardynała Mazariniego, z d. 4. Czerwca 1644, PP. D'Huaux i de Sezuien, Pełnomocnikom Króla Francuskiego do traktatu Westfalskiego, zawierający niektóre szczegóły, które powinnyby być umieszczone w instrukcyi Posła Francuskiego, wybierającego się w podróż do Polski.

(Bibliot. burgund. msk. Ręk. 3388 p. 40.)

P. Dominik Roncalli, Rezydent Polski na dworze Francuskim, na konferencyi, którą miał z Kardynałem Mazarinim, poczynił ze strony Króla Polskiego korzystne propozycye w rozmaitych materyach, których wypełnienie byłoby nieskończenie ważném dla Króla i Francyi; w skutku czego Kardynał raczéj z obawy okazania pogardy dla propozycyi podanych ze strony tak możnego władzcy, jak w nadziei zrzeczywistnienia obecnego tych projektów, raczył ułożyć ten pamiętnik, za tło instrukcyi służyć mający dla Posła Francuskiego, aby tenże uwiadomiony o wszystkiém, potrafił rozpoznać chęci Króla Polskiego, ocenić, o ile są zgodne z podaniami jego Ministra, a w razie przychylnym mógł rozporządzać życzliwością Króla Polskiego miłemi słowami i nadzieją wszelkiéj ze strony Francyi pomocy.

Nasamprzód, jakobyto głównym powodem poselstwa być miało, zaniesie Poseł wyrazy żalu Ich K, Mości nad wczesną śmiercią Królowéj Polskiéj. Wynurzy boleść, jaka dotknęła Królowę, gdy wypadek ten przeszkodził jéj dopełnienia chęci Króla Polskiego, to jest trzymania do chrztu dziecięcia, które się miało narodzić.

Podziękuje Królowi Polskiemu uprzejmie i grzecznie za dowody ufności i przyjaźni, jaką ma dla Ich K. Mości, które okazać raczył, wyjawiając przez Pana Roncallego projekta i życzliwe chęci, dobro publiczne na celu mające.

Nie omieszka przekonać Króla Polskiego, że J. K. M. są skłonni jego życzeniom i wysoko cenią jego przyjaźń; zapewni, że nie opuszczą żadnéj sposobności, dla okazania jawnych dowodów przyjaznych uczuć dla niego podzielanych.

Może się nawet chwycić sposobności podziękowania temuż Królowi, że sam wzgląd na Francyą wstrzymał go od wydania wojny Szwedom, kiedy ci z Duńczykami zajęci byli, chociaż my wiemy dobrze, że wiele innych powodów od wojny go wstrzymało, i że Stany Państwa, bez których pozwolenia nic podobnego rozpocząć nie może, większe na naszą interwencyą okazały baczenie.

Jak najsilniéj zapewni Króla ze strony J. K. Mości, że w każdym razie, byleby się to niesprzeciwiało koniecznym ich zobowiązaniom się (czego już rzecz pewna Król Polski wymagać nie będzie), użyją wszelkiéj powagi na jego korzyść, gdzie się okaże potrzeba i nie odmówią pomocy w najpilniejszych sprawach Króla Polskiego, jaką jest elekcyi jego dzieci na tron Polski.

Po ukończeniu tych grzeczności, jasno dowiedzie temuż Królowi, że J. K. Mość jak najszczeréj życzy sobie pokoju, i okaże, co już zrobili od początku wojny dla jéj ukończenia i przeciwnie, upór nieprzyjaciół, którzy swémi kroki koniec zwlekają i pokój niepodobnym czynią; do wyłożenia czego PP. Pełnomocnicy dostarczą bliższych szczegółów, aby Poseł dostateczną mógł zdać sprawę Królowi.

Pod tym względem wyłoży Królowi, że postanowienie owego Państwa (Austryi), od którego nie odstąpi dla żadnych powodów, bądź przypadkowych, bądź przewidzianych, jest raczéj przedłużać bez końca wojnę, niżeli narazić się na utratę choćby jednego poddanego. Król zaś nie chce żadnego zysku okupionego ceną niewiary tém więcéj, że w całéj téj sprawie nie masz dla nas korzyści tak widocznéj,

któraby się bezwzględnie wątpliwą nie okazała; że Król Polski, jako jeden z najprzezorniejszych i najrostropniejszych panujących naszego wieku, zrozumie to łatwo, że jeżeli nieprzyjaciele nasi potrafią nas raz rozłączyć, łatwo im będzie pozyskać nad nami tę przewagę, jaką my dziś mamy nad nimi, nasuwając nową przyczynę niepokoju.

Oświadczy następnie Królowi Polskiemu, że Królowa mocno było wzruszona, słysząc dobre chęci względem powszechnego pokoju, jakie jéj Pan Roncalli ze strony swego władzcy ukazał; że taki jest jéj cel obecny, do którego chce dojść każdą godziwą drogą; że to nie małą było dla niéj pociechą i zachętą w téj pracy, jaką ponosi dla przywrócenia dawnego pokoju światu chrześciańskiemu, dowiedzieć się nie tylko, iż tak wielki Król te same ma co u nas chęci, ale nadto, że jego widoki ze względu Niemiec, co się tyczy Administracyi i powagi Cesarskiéj, są właśnie jedyną możliwą drogą postępowania Królowéj.

Będzie się starał, ażeby Król potwierdzając słowa Pana Roncallego, myśl swoję wyraził, by go tém mocniéj za własne słowa trzymać i w przekonaniu tém utrwalić.

Życzenia tego Króla, o ile je nam dał poznać Pan Roncalli, są następujące:

„Zakończyć wojnę wszelkiemi sposobami.

Ograniczyć władzę cesarską, wznosząc i utrwalając wolność Niemiecką.

Znieść na zawsze tytuł Króla Rzymskiego i postanowić, że ktobykolwiek za życia Cesarza mówił o obiorze Króla Rzymskiego, ma być poczytan za nieprzyjaciela ojczyzny i odstępcę.

Powiększyć kollegium elektoralne, które to powiększenie przyczyni się nie mało do zmniejszenia władzy Cesarskiéj.

Nowymi Elektorami mogą być Salzburg i Palatyn.

Nie wolno podnosić wojny zaczepnéj, ani rozkwaterowywać wojska, bez pozwolenia Elektorów.“

Na te oświadczenia gdy Kardynał Mazarini zrobił uwagę, że unia ta chętnie przez Królowę może być zatwierdzona, ale że na teraz nie jest możliwą, jak skoro zatargi Szwecyi z Polską załatwione nie są; Pan Roncalli odpowiedział, iż dla obalenia wszelakiéj przeszkody, idzie tu o połączenie tych dwóch Państw przez małżeństwo Króla Polskiego z Królową Szwedzką, przyczém doręczył pamiętnik, zawierający powody, dla których (*) winna się starać o to małżeństwo, gdy go sobie i Szwecya i Polska życzy.

Trudno przypuścić, ażeby korona Szwedzka zezwolić mogła na tę propozycyą i owszem wątpliwa jeszcze jest, azali mybyśmy się starać o nią mieli choćbyto nawet w naszéj mocy było, wszelako Królowa polega w tym względzie na PP. Pełnomocnikach, którzy z bliska rzecz poznawszy, postąpią jak im się najlepiéj wydawać będzie; zarazem ostrzega, aby nie dać poznać Królowi, iż ta propozycya chętnie przyjętą była, bo J. K. Mość skłania się zawsze ku życzeniom sprzymierzeńców, o których wierności nie masz już żadnego powątpiewania.

Poseł poweźmie pochop do pochlebienia Królowi Polskiemu, gdy wyrazi, że J. K. Mość pała najgorliwszą chęcią w dopełnieniu jego zamiarów, że ta sama ich życzliwość każe im na bok usunąć wszelki wzgląd polityczny w ogromnym wzroście jego Państwa, jakiby musiał nastąpić przez połączenie tych dwóch królestw, chociaż pozycya, jaką dziś Szwedzi w Niemczech zajęli, nie tylko każe nam się starać o ich utrzymanie, ale i o wzrost.

Nareszcie będzie mógł zapewnić króla, że jeżeli Królowa obaczy stósowną porę do traktowania téj materyi, użyje wszelkich wpływów na Regentów i Ministrów korony Szwedzkiéj, i o wszystko się starać będzie, coby pomyślny skutek wyjednało; że w traktacyi pokoju nie omieszka niczego, coby się przyczynić mogło do zupełnego połączenia i przyjaznych stósunków tych dwóch Państw.

Napomknie także, że dwór Francuski starać się będzie, aby Xiążę Siedmiogrodzki zaniechał wszystkich nieprzyjaznych dla Polski kroków i starał się o nagrodzenie dotychczas wyrządzonych krzywd; że Królowa kazała mu bez straty czasu udać się do Xięcia Siedmiogrodzkiego, w celu traktowania i wykonania wszystkiego, czego Król Polski żąda, i prosić będzie, aby mu Król swoje życzenia w tym względzie polecił i tym sposobem stósowną porę do usłużenia mu podał.

Przybywszy, zgłosi się natychmiast do JO. X. Ossolińskiego, zapewni go o wysokim szacunku i życzliwości, jaką ku jego osobie J. K.

(*) miejsce wolne.

Mość jest przejętą, podziękuje za dobre chęci dla korony Francuskiéj, które w jego imieniu Pan Roncalli dał poznać; oświadczy, że J. K. Mość poleciła mu znosić się z nim we wszystkiém szczerze i otwarcie, i tego sobie szczególnie życzy, aby Xiążę, jeżeli to będzie z wolą Króla Polskiego, zechciał przyjąć bądźto jawne, bądź tajemne oznaki szacunku, jaki Królowa dla niego ma; pod którym to względem niechaj raczy wyjawić życzenie swoje, a J. K. Mość z największą przyjemnością starać się będzie wykonać.

Otóż wszystko, co według królewskiego zdania będzie mógł powiedzieć Poseł Francuski; jeżeli zaś PP. Pełnomocnicy poczytają za rzecz stósowną, aby Poseł więcéj się wdał w jakieś szczegóły, J. K. Mość polega na ich rzeczy znajomości.

Wszelako potrzeba wiedzieć PP. Pełnomocnikom, że gdy Kardynał Mazarini słysząc z pobocznych źródeł, jako missya Roncallego na dworze Francuskim uskutecznioną była na żądanie Hiszpanów, aby zręczną negocyacyą dowiedziano się o naszych zamiarach, i to wszystko Panu Roncallemu wypowiedział, tenże tysiączne przeciw tym oszczerstwom czynił protestacye, mówiąc, że jako dowód rzetelności służyć mogą nie tylko rady, które nam daje na mocy swéj informacyi, do obalenia domu Austryackiego służące, ale nadto następujące punkta, szczerość Króla Polskiego jasno wykazujące.

Niechęć, jaką powziął jego władzca ku Ministrom Hiszpańskim, a mianowicie Neapolitańskim, już to dla nieregularności wypłat dochodów królewskich, z tegoż Państwa należących się, już téż dla płonnych nadziei, którémi go ciągle zwodzić starają się.

Nadzieja poprawienia swych interessów za interwencyą Francuską, w czém gotów jest jawnie się oświadczyć.

Zamiar małżeństwa z Królową Szwedzką, co ma nadzieję pozyskać za pomocą Francyi.

Śmierć żony krolewskiéj, która jedna mogła tylko wstrzymać go od działania według swych zamiarów, nasuwając mu ciągle myśli korzystne dla familii.

Intrygi po śmierci ojca Króla Polskiego w Wiedniu przeciwko niemu knowane, dla wyniesienia jego brata na tron.

Urządzenie interessów Niemieckich, tak, ażeby te już od wyłącznéj woli Cesarza nie zależały, bo chociaż teraz jest z nim w porozumieniu, mogą się kiedyś poróżnić.

PP. Pełnomocnicy osądzą, czyli te uwagi i powody mogą zasłużyć na nasze zaufanie, i objawią Królowi zdanie, jakie mają względem zamiarów Króla Polskiego, co się tyczy traktowania pokoju, z osiągnieniem wszelkich korzyści, jakich sobie Francya życzy, i wyrażą, czyli do układania warunków pokoju Posłów Króla Polskiego jako pośredników przypuścić można.

Nie podpada żadnéj wątpliwości, iż gdyby się tylko przekonano o szczerości wszystkich tych podawanych projektów, korona Szwedzka zyskując oczywiście, nicby przeciwko nim niemiała.

Dokładamy tu jeszcze, co nam powiedział Pan Roncalli, ażeby PP. Pełnomocnicy byli uwiadomieni o wszystkich szczegółach, tego poselstwa tyczących się. Wedle zdania Króla Polskiego, pożądany pokój tak rychłym być nie może, bo gdyby nawet przyszło do niego, musiałby się stać z ujmą dla Królowéj, a stratą niektórych nabytków, które to straty przypisując słabości Królowéj i Regentów, naród powziąłby słuszny pochop do pogardy Majestatu; natomiast uważa, iż wszystkoby się załatwiło umową dłuższego zawieszenia broni, np. lat 15, podczas których Król obecnie małoletni przyszedłby do pełnoletności, a Królowa mogłaby się poszczycić, iż mu oddała Państwo tak świetne i potężne, w jakim go zastała w skutek zwycięstw nieboszczyka Króla.

Na zakończenie uwiadamiamy, że Wielki Xiążę żadnych nie szczędzi zabiegów, dla ożenienia Króla Polskiego z siostrą swoją Anną.

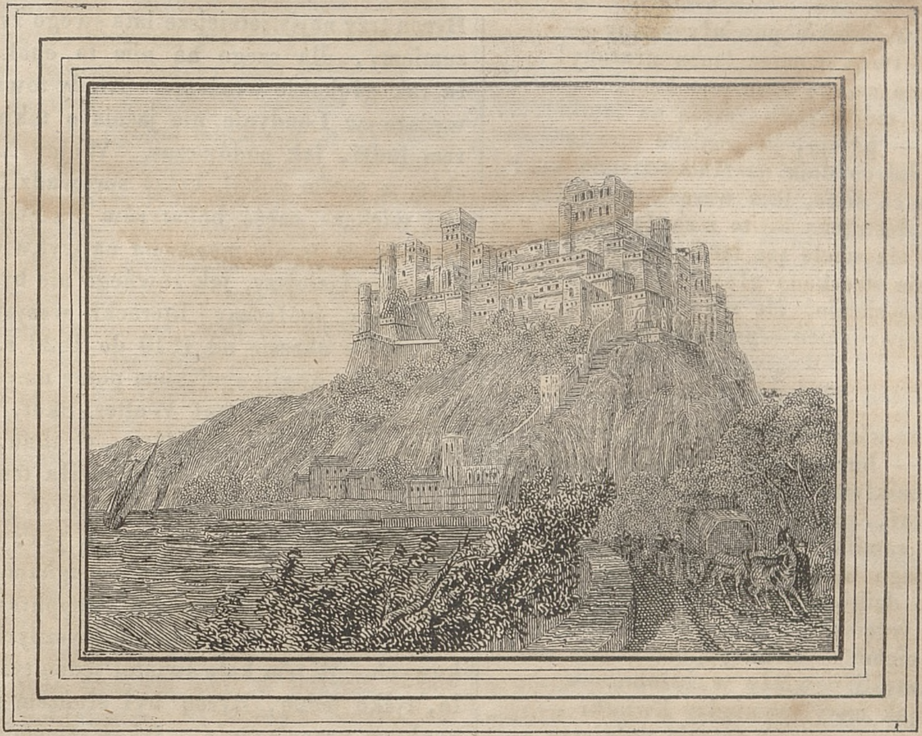
Sądzimy, że przeważenie się tego Króla na stronę Francuską, byłoby bardzo korzystne.

Co się tyczy siostry królewskiéj, nie robić, ani nie słuchać żadnéj propozycyi, bo Xiążę Orleański nie chce jéj widzieć tak bardzo daleko.

O Pannie de Longueville, Xiężnie Maryi Mantuańskiéj, Xiężnie de Guise, potrzeba podać dostateczne objaśnienia osobie, którą się wyśle, ażeby umiała stósownie odpowiedzieć przy zdarzonéj sposobności.

W pamiętniku królewskim (Ms. 3389 p. 167.) dla Pełnomocników do traktatu Westfalskiego czytamy:

„.....La copie du Contract de Mariage du



Zamek Rheinfels.

„Roi de Pologne avec la Princesse Marie né „sétant passé autre chose en cet affaire que a „ce que porte le dit Contract, qui outre les „affaires des parties ne contient qu'une simple „confirmation de l'amitié qui est entre les deux „Royaumes.“

Skarga dębu.

Duch ot sobie tak szalony,
Puszcza myśli na przegony —
To po ziemi — po niebiosach —
W koło pieśni brzmią w rozgłosach.
Wzdłuż i w szerz świat tak cudownie
Ustrojony... Niewymownie
Ducha nęci — rwie ku sobie —
Że aż serce — choć w żałobie —
Z piersi ledwo nie wyskoczy —
Bo świat Boży też uroczy!
Dla mnie ziemia cała żywa —
Ptaszek mówi — trawa śpiewa —
To gdy okiem rzucę w koło,
Wszystko niby tak wesoło —
Drzewa k' sobie czoła kłonią —
Niby gwarzą — dumki ronią —
Wiatrek skory do usługi
Niesie szméry ich na smugi —
Strumyk szemrząc, z kwiatki gada,
Mrucząc, coś im rozpowiada.
Porzuć ciało — wyleć duchem;
Słuchaj — ale duszy uchem —
A zrozumiesz ich rozmowy —
Wszego świata hymn godowy.

* * *

A tam dąb harde nasrożył czoło —
Mszyste ramiona roztoczył w koło —
Sędziwą głowę nachylił ku mnie —
Koroną z liści potrząsnął dumnie —
Zaszumiał tęschno: o Matko moja!
Ziemio! czemu dziś smutna twarz twoja?
Tyluć już synów dzielnych wydała —
A braci moich; — skąd tobie chwała
Wzrosła szeroko. Narodów tyle
Przed tobą czoła zginały w pyle —
A dzisiaj Matko... gdzie twoje syny?
Ręka tyranów twój płód jedyny
Niszczy — wytępia nas twe obrońce —
Ścina — posyła na świata końce!...
Kto ciebie Matko rodem wsławiona
Zasłoni w burzę? by twego łona
Gromkie pioruny nie rozdzierały?!
Ziemio, twą sławę wichry rozwiały!...
Ja syn twój, dzisiaj trzy wieki stary,
Czuję, jak słabną moje konary...
Kiedyś się orły na nich gnieździły
I grom postrachu krukom nosiły —

Dzisiaj w dalekie powiały strony —
Z niemi twój wieniec lauru stracony!
Dzisiaj to czarne złodzieje kruki
Wieniec méj skroni szarpią na sztuki!....
Patrzę — boleję, jak nędzne plemię
Wychodzi co dnia na Matkę-ziemię —
Czasem co silne, lecz wzrość nie dadzą —
Ledwo dostrzegą — to i zagładzą!...
Już mi nie wiele téż latek pożyć —
Przyjdzie stroskaną głowę w grób złożyć.
O Matko-ziemio! źle się dziś dzieje!
Bracia mrą codzień — przyszłość ciemnieje!...

* * *

W tém silny wicher strząsł mu liść z głowy
I huczał — huczał — to w końcu mowy
Nie zrozumiałem — tylkom jęk dosłyszał —
Dąb szumiał... coraz — coraz się uciszał —
Nareszcie zamilkł; — ja długo dumałem,
I słowa jego w duszy powtarzałem —
Głos jego dziki kołysał mą duszę —
Lecz łzę wycisnął ....
I znowu cicho — cicho jak na grobie —
I znowu myśli powiały w żałobie —
Bo myśl jak motyl pomiędzy kwiatki —
To tu — to owdzie w polocie pośpiesza —
To w świat za bracią — to do grobu Matki —
Aż zabłąkana, w niebiosach się wiésza.

Borowo, dnia 24. Sierpnia 1847.

H. Feldmanowski.

Lord Byron w stósunku do swego społeczeństwa.

(Ciąg dalszy.)

Byron posiadając rzadki przywiléj przyrodzonego talentu, czerpał w podwójném źródle samotności i czynnego życia; na łeb na szyję rzucił się w wir eleganckiego i hucznego świata, tworząc cudne poemata, śród biesiad i szałów. *Lara* przyszła na świat po balu maskowym; a między wieczerzą u Watiego, grogiem u Duglasa Kinnaird, a pierwszém wystąpieniem Keana, cudne ustępy *Giaura* posyłał do druku. Wszystkie piękności, które kochał, lub które były godne kochania, migają się w jego poematach. Lady Frances Webster służyła za wzór do Zulejki; Lady Karolina Harley ukrywa się pod imieniem Janthy; a inne, jak Karolina Lamb, Lady William Russel, Adelaida Forbes, Księżna Galli, znachodzą swe miejsce w galeryi poety.

Zastanowiwszy się, w jakiém gronie przeżył Byron trzy najświetniejsze lata swego życia, zrozumiemy, dla czego na nim ta epoka zrobiła tak głębokie wrażenie. Nigdy towarzystwo wyższe w Londynie nie jaśniało takim doborem ludzi, jak podówczas. Wojny Napoleońskie, a potém pokój, który sprowadził do Anglii większą część bohatyrów Świętego przymierza; na tronie monarcha najwykwintniejszy i najrozwiązlejszy, jak równego nie było; ruch polityczny, społeczny i literacki, wszystko zbiegło się w okresie od 1810 do 1820 r. i uczyniło stolicę Anglii ogniskiem potęg umysłowych. Szkocyę reprezentował Walter-Skot, Jeffrey i Erskine; Irlandyą Sheridan, Grattan, Moore; surowość Napoleońska sprowadziła temu Panią Stael; a dla przyjęcia tak dostojnych gości, Anglia dostarczyła imion sławnych, jak: Canning, Lord Holland, Mackintosh, Brougham, Rogers, Campbell, Sidnej Smith, Sir Humphrey Davy i innych wiele świeczników politycznych i naukowych. W tém kole świateł jednę tylko chwilę, tylko jednę, Byron był słońcem i niejako punktem przyciągania. Jakaś tajemnica, osłaniająca mgłą jego młodość, dalekie podróże po wschodzie, ponure rysy, jakiemi malowali go ci, co go nie znali z bliska; wszystko to było niezwyczajne, zwracające uwagę, mianowicie kobiet ku młodemu, uroczemu wieszczowi. Trzeba przyznać, że nic nie bawiło bardziéj Byrona, jak kiedy mógł zmistyfikować sobą, pozwalając wierzyć, że przeszłość jego tajemnicza i straszna. Komedya ta prędko przeszła; z jednéj strony przebrało się podziwu, z drugiéj cierpliwości; a złośliwy psotnik ubawiwszy się do syta, głośno sobie żartował kosztem oszukanych. Owoż kiedy ów żarcik za głośno może puszczony, ochłodził tłum wielbicieli, zaraz dało się czuć niejakie oddziaływanie, a cóż dopiéro, gdy na stół przyszła katastrofa z ożenieniem Byrona, natychmiast cała Anglia zaciągnęła się pod chorągwie potwarzy najczarniejszéj, na jaką nikczemność zdobyć się mogła!

Mimo uwielbienia przemijającego, jakie Lord Byron natchnął był swoim ziomkom, duch jego poezyi w gruncie swoim nie znachodził u nich odgłosu, a nawet wstręt wzbudzał. Anglikom poważnym, metodycznym, wszelkie drwinkowanie podobać się nie może; w oczach ich największą zbrodnią Byrona, była dowcipna lekkość, urocza żartowność, którą przezwali: *nieuszanowaniem!* Byron nie znał uszanowa-

nia, i dobrowolnie chybiał przyjętym zwyczajom i trybowi, niemniéj jak osobom wyniesionym przez opinię. Gdyby jaki publicysta na trzechset kartach zapisanych samémi liczbami dowiódł był, że ogólna moralność w Wielkiéj Brytanii nie przewyższa wysokości, do jakiéj moralność doszła w innych krajach, obsypanoby go pochwałami; lecz jakże znieść, gdy w żywe oczy, w tak gorszącém dziele, jak *Don Zuan*, Byron odważa się napisać: Że nie jesteście ludem moralnym, sami to wiecie, nawet bez pomocy zbyt szczérego poety!

Publiczność, na krótko olśniona jego talentem, mogła skutkiem miłości własnéj uwić mu kilka wieńców, lecz nigdy nie była w stanie zrozumieć wieszcza. Co się zaś tyczy stósunków przyjaźnych, on, który więcéj niż kto inny, potrzebował być otoczonym umysłami wyższemi i gorętszemi sercami, z małym wyjątkiem miał koło siebie nieprzychylnych lub głupców. Więcéj niż kto inny, powtarzam, bo charakter jego trudnym był w pożyciu i potrzebował pobłażania. W Byronie łączyła się dziecięca powolność z ogromną dumą; dziwna tkliwość z nadzwyczajną zmiennością humoru; przykra drażliwość nerwowa, skutek choroby ciała, psuła niekiedy najlepsze usposobienie duszy; lecz na dnie tego wszystkiego leżała niezmienna otwartość i nieporównana wspaniałość.

Nie mam zamiaru zrobić z niego ani anioła, ani bohatéra romansu; równa odległość dzieli go od jednego, jak od drugiego; lecz przypuszczając jego wady, radbym dowieść, że żadnéj nie miał tego rodzaju, iżby nie dała się zobojętnić usiłowaniom osoby, którąby go kochając pojmowała. Trudny do prowadzenia na drodze przymusu i oporu, nigdy nie okazał się głuchym na głos słodyczy dobywającéj się z serca. Kapryśny, lekki, serdeczny, podległy wrażeniom, charakter jego bywał czasami męski, częściéj niewieści, a dziecięcy zawsze. Na nieszczęście, nikt nie wyciągnął doń ręki, aby go nad przepaścią zatrzymać; Beatryx nie pojawiła się w płaszczu płomiennym, a ta, na któréj ciężyła najwyższa odpowiedzialność, chybiła posłannictwa. Pod te czasy Lord Byron, jako członek wyższéj izby, dawszy się słyszyć publicznie, wszystkich zadziwił wymową. — Lord Grenville zrobił uwagę, że styl jego parlamentowski miał wiele podobieństwa ze stylem Burkego, a Lord Holland przepowiadał mu, że byle nie zaniedbał mówczego talentu, przejdzie najsławniejszych oratorów izby. To wszystko zdawało się pociągać go ku zawodowi politycznemu, lecz wyroki inaczéj zrządziły. Na dalekich brzegach ziemi zapomnianéj, w krwawych walkach półdzikiego ludu, znalazł pole działalności swojéj, i mógł żyć czynami, podczas gdy w swéj ojczyźnie tylko myślami się szamotał. Tutaj zachodzi odwieczne pytanie, czy ludzie obdarzeni czuciem i wyobraźnią, zdolni są do prac politycznych? Nie zapuszczając się w ten przedmiot najeżony dotykalnémi dowody, trzymam się tego zdania, iż geniusz wszędzie wydaje dobry owoc, nawet i na jałowém polu interesów codziennych; a ponieważ Lord Byron uważał politykę za cel ostateczny swoich usiłowań, nieodżałowana rzecz, że dążeń swoich osięgnąć nie mógł.

Zamiar wstąpienia w związek małżeński Lorda Byrona gruchnął po Londynie, wraz z nazwiskiem osoby, będącéj przedmiotem jego wyboru. Na tę wieść nie jeden zadrzał, usłyszawszy, że autor Czajld-Harolda bierze osobę tak doskonale cnotliwą, iż nikt nie mógł ją posądzić nawet o najdrobniejszą słabość. Zaiste, w tém, co ludzie nazywają doskonałością u kobiety, jest coś przerażającego; albowiem przeczuwamy, że ta zbroja jest bez wady, że pod jéj ciśnieniem twardém i zimném zgniecione serce bić nie może.

W katolickiém wychowaniu, ten wyraz doskonałość, zastósowany do kobiety, całkiem maluje inne przymioty, niż ten sam wyraz zastósowany do osób wychowanych w protestantyzmie. Natura niewieścia nie może się obejść bez dwóch rzeczy: bez czułości i litości. Kobieta, która sądzi, potępia, a w końcu i karze, zdaje się pozbywać przymiotów swojéj płci; przeciwnie zaś robi się szczytną, jeżeli wyrozumiałość rozciąga na błędy, w które, mimo swéj pokory, wié, żeby wpaść nie mogła. Lecz wytłumaczyć sobie coś, jedno jest, co zrozumieć; a kobieta Protestantka nie powinna ani wiedzieć o zboczeniach natury ludzkiéj, chyba dopiero w chwili odkrycia ich, i wtedy pokaże się bez litości. Możnaby twierdzić, że u dobrze wychowanéj Angielki, tylko przez nietolerancyą, dla ułomności bliźnich, dowiadujemy się o exystencyi cnoty. *Quia dilexit multum!* O boska grzesznico! wszystkie łzy, któremiś ob-

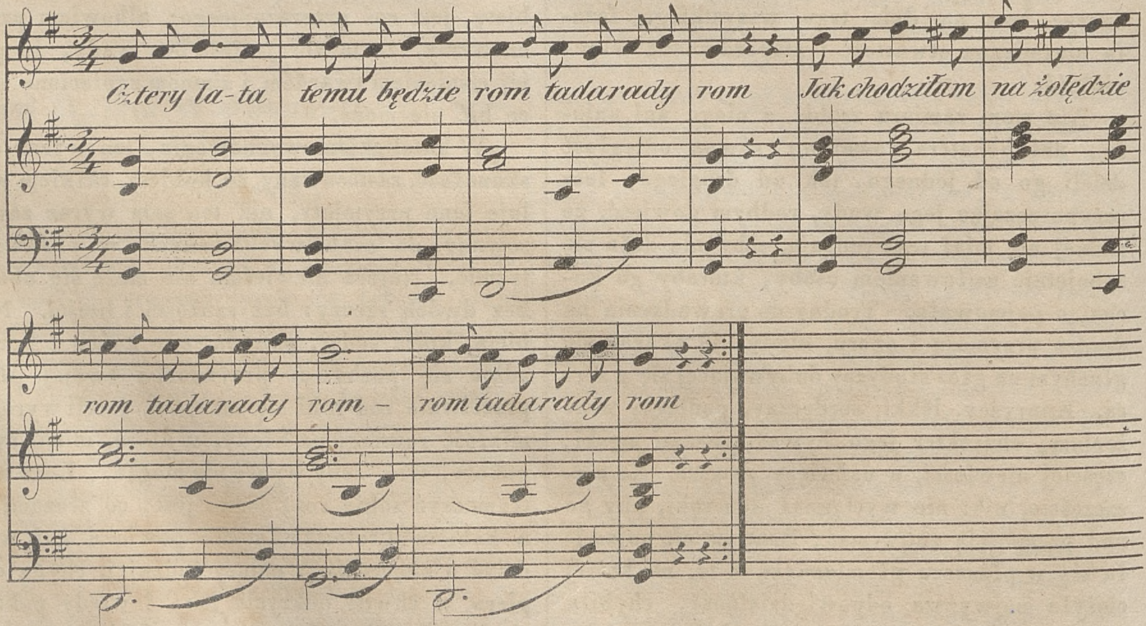
myła nogi Jezusa, wszystkie wonności, któremiś je namaściła, nie otrzymałyby od wyznawców Lutra i Kalwina takiego przebaczenia, jakiego ci udzielił Zbawiciel.

Jestże to prawda, że tylko grzesznik może przebaczać, a dusze nieskalane nie powinny mieć wyrozumienia na ułomności dusz skalanych grzechem? Azaliż cnota daje tak mało szczęścia, że się nie godzi boleć nad tymi, którzy ją stracili? Zdaniem mojém jest to najgorszy owoc protestantyzmu. Zaprowadził on nierówność grzechu i postawił ołtarz samolubstwa. Cnota narzucona zawsze cięży; i tak Protestantka, któréj nic nie można wytknąć pod względem obyczajów, grzeszy niezmierną pychą. Pyszna Purytanka w zarozumieniu o swojéj moralnéj doskonałości, przechodząc, mierzy okiem wzgardy i depce pokorną pokutnicę, która, choćby miała najświętsze cnoty, niemniéj w jéj oczach potępienia godną, dla tego, że jednéj cnoty jéj nie dostawało, że ją zawiodło serce. Jeżeli pod względem psychologicznym uderza nas potworność tego systematu, tedy pod względem społecznym nierównie bywa szkodliwszy, gdyż prowadzi wprost do zaniedbania, a raczéj do zerwania wszelkich obowiązków. W zwykłym związku małżeńskim, szczęście wspólne najwięcéj na kobiecie zależy, lecz powołanie jéj nabiera ogromnych rozmiarów, jeżeli w próg domowy sława towarzyszy mężowi. Odpowiedzialność żony staje się nierównie większą; już tu nie idzie o zwyczajną szczęśliwość domową, lecz o obowiązki trudniejsze i wyższe. Jeżeli istota, nad którą powinna była czuwać skołatana, zniszczona wewnętrznemi swary, upada wśród zawodu, natenczas potomność pociągnie ją do odpowiedzialności, a sprawiedliwość boska każe zdać kiedyś rachunek za zniszczenie tylu nadziei i takiéj przyszłości. W takim przypadku poświęcenie się kobiety na równi stoi z pieczołowitością macierzyńską, i każda przykrość, jaką znosi, czyni ją bardziéj godną szacunku. Zapewne, że obowiązek nie lada trudny; dla tego téż takiéj odpowiedzialności nie wypada lekce brać na się, a raz przyjąwszy, zrzucać się nie wolno.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

№208.

Z całego Mazowsza.



Text do *Nru. 208.*

Cztery lata temu będzie, rom tadarady rom,
Jak chodziłam na żołędzie, rom tadarady rom,
I Jasieńkam zawołała, rom tadarady rom,
Bym co prędzéj nazbierała, rom tadarady rom.

Ż Pauli, P. I. G. str. 153.
Wojcicki, P. I. T. II. str. 187.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: Dr. *Szymański.*)